

Historia pewnej szlachetności

Jan Wolski

Remigiusz Okraska

2009

Anarchista, patriota, członek PPS – Frakcja Rewolucyjna (czyli „prawicowej” i „piłsudczykowskiej”), mason, żołnierz polski w wojnie z bolszewikami, wybitny teoretyk i działacz spółdzielczości, radykalny lewicowiec, który w PRL-u znalazł się na marginesie życia publicznego – już tylko ta wyliczanka wskazuje, że Jan Wolski był postacią nietuzinkową. Gdy dodamy, że był również kimś, kto przez swoje przyjaźnie „polityczne” niczym klamra spinał kilka pokoleń – od Edwarda Abramowskiego po Jana Olszewskiego, będzie to już wstęp do biografii postaci niezwyklej. I niemal zapomnianej. Na szczęście niedawno przypomnianej dzięki książce Adama Benona Duszyka pt. „Ostatni niepokorny”.

Można zapytać, cóż nam po wspominkach o postaciach od dawna nieżyjących, o koncepcjach, które rozpisane na szczegółowe programy nierzadko mają się do dzisiejszych wyzwań tak, jak chałupa ze skansenu do nowoczesnego osiedla. **Anachronizm wielu pomysłów Wolskiego i jemu podobnych jest oczywisty. Żywe natomiast pozostaje – czy raczej: pozostać powinno – to nieuchwytnie coś, co nazywa się etosem, systemem wartości, szeroko rozumianym światopoglądem.** Choć nasze czasy określa wiele czynników nieprzystających do realiów, w których tworzył i działał Jan Wolski, to bez wątpienia **jego droga życiowa i główne założenia ideologiczne mogą być pomocne jako wskazówka dla dzisiejszych „bojowników” o tak czy inaczej pojmowany lepszy świat.**

Nie ma oczywiście sensu dokładne streszczanie książki o charakterze biograficznym, gdyż odebrałoby to przyjemność tym, którzy po nią sięgną. Przedstawmy zatem jedynie zarys podstawowych faktów. Jan Wolski urodził się w roku 1888 na północy Rosji, gdzie jego ojciec był wówczas nadleśniczym. Rodzina była szlachecka, a po śmierci ojca (gdy chłopiec miał zaledwie 5 lat), zamieszkała na Wileńszczyźnie w posiadłości dziadka ze strony matki. Maturę Wolski zdał w Wilnie, później studiował w Charkowie na Wydziale Historyczno-Filologicznym i Prawnym, lecz prawdopodobnie nie sfinalizował magisterium. Można powiedzieć, że jego droga była typowa – choć brzmi to dziwacznie w przypadku tak barwnej postaci – dla tego odłamu ówczesnej młodej inteligencji, która łączyła radykalizm społeczny z dążeniami niepodległościowymi. Już w gimnazjum należał do nielegalnych kółek samokształceniowych, na studiach wstąpił do „Filarecji” – Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej, czyli młodzieżowej „przybudówki” PPS – Frakcja Rewolucyjna, której to partii też został członkiem. Pisywał w prasie lewicującej, **już jako nastolatek interesował się spółdzielczością, współtworzył wśród studentów inicjatywy wzajemnego wsparcia, dbając o to, by pomagały głównie najuboższym.** Podobnych mu było wówczas wielu, zresztą ich nazwiska Duszyk skrupulatnie wymienia; znaczna część z nich zapisała się w historii Polski złotymi zgłoskami, niezależnie jaką opcję ideową i pole pracy społecznej wybrali. Aspekt personalny biografii Wolskiego to zresztą dla czytelnika przyjemność sama w sobie, tyle tu mało znanych faktów, nieoczekiwanych związków ideowych i towarzyskich – wspomnę tylko o jednym: przyjacielem i wieloletnim współpracownikiem Wolskiego w spółdzielczości pracy był Jerzy Kołakowski, ojciec znanego filozofa.

Tym, co można uznać za wyróżnik bohatera książki to szczególnie, nawet w tym szlachetnym towarzystwie, wrażliwość na ludzką krzywdę. Przejawiała się w rozmaitych działaniach, jak np. wspomniana samopomoc studencka, w momentami aż przesadnym braku dbałości o własne interesy, w osobistym poświęceniu – choćby wtedy, gdy Wolski przeka-

zał otrzymany spadek ubogiej wdowie, matce kilkorga dzieci, a sam nadal utrzymywał się z udzielania korepetycji. Filantropia filantropią, jednak już jako nastolatek zaczął się interesować szerzej zakrojonymi i pozbawionymi uznaniowości formami poprawy losu krzywdzonych. **Nie porzucając dążeń do odbudowy państwa polskiego, młody Jan Wolski sympatyzował z anarchizmem, co sprawiło, iż został wielkim zwolennikiem oddolnej samoorganizacji społecznej.**

Stąd właśnie jego fascynacja spółdzielczością i to w jej formie „dzikiej”, spontanicznej, obywatelskiej się bez instytucjonalnej „czapy”. Punktem wyjścia do tych zainteresowań, jak i modelem kooperacji stały się dlań tzw. artele robotników rosyjskich. Artel to forma wspólnej pracy i samopomocy, pozbawiona biurokracji i sztywnej hierarchii – były to luźne struktury, oparte na zaufaniu, więziach międzyludzkich, nierzadko powoływane ad hoc dla realizacji konkretnego zadania (jak rozładunek barek rzecznych), a gdy istniejące dłużej, to i tak niezmiernie „płynne”, niesformalizowane. Autor książki w bardzo ciekawy i obrazowy sposób przedstawia młodzieńcze zainteresowania Wolskiego takimi formami współpracy, jego wnikliwe studia nad zasadami, którymi się one rządziły. A także to, jak owe obserwacje i sympatie towarzyszyły mu przez całe życie – poświęcił je na nieustępliwą walkę o zdemokratyzowanie spółdzielczości, wyeliminowanie z niej działań i mechanizmów, które w szlachetnym z założenia ruchu społecznym odtwarzały celowo lub mimochodem negatywne zjawiska zależności, poddaństwa, klikowości itp.

Zanim jednak został spółdzielcą „pełną gębą”, przeżył kilka epizodów typowych dla najlepszej części pokolenia. Studia przerwał, gdy po wybuchu I wojny światowej „Filarecja” wezwała swoich członków, aby przybyli do centralnej części Polski wspierać działania niepodległościowe. Pod koniec roku 1915 został przez niemiecką żandarmerię aresztowany w Warszawie na zebraniu PPS-u. Półtora roku spędził w więzieniach i obozach jenieckich. Gdy odzyskał wolność wiosną 1917 r., rzucił się w wir działalności społecznej – m.in. uniwersytet ludowy, spółdzielczość spożywców, należał też do grona uczniów Edwarda Abramowskiego, który jak się wydaje odcisnął na nim najsilniejsze piętno ideowe. Wielką zaletą książki Duszyka jest nie tylko przypomnienie losów Wolskiego, ale także ukazanie przez ich pryzmat dziejów pewnej formacji ni to ideowej, ni to pokoleniowej, ni to wreszcie towarzyskiej. Mniej uwagi poświęcił autor – a szkoda – jej specyfice, wyrażającej się tym, co w moim odczuciu było w niej najcenniejsze, mianowicie oryginalności ideowej i umiejętności harmonijnego łączenia postaw, zdawałoby się, sprzecznych. **Jan Wolski – i wielu podobnych – wymykał się ciasnym klasyfikacjom. Nie było to bynajmniej poszukiwanie oryginalności na siłę, a tym bardziej snobowanie się na intelektualny ekscentryzm, lecz dokonana ze znakomitą wyczuciem synteza wartościowych postaw w konkretnym momencie historycznym.**

Bohater książki potrafił bowiem dostrzec ograniczenia własnych poglądów w ogóle i w konkretnej sytuacji, a także rozumiał, że „robić swoje” należy na wiele sposobów i nie jest to żadna „zdrada” czy „konformizm”. Dość powiedzieć, że Wolski, pozostając zwolennikiem instytucji oddolnych, niechętny wobec państwowego centralizmu, hierarchii itp., po tym, jak zgłosił się na ochotnika na front wojny polsko-bolszewickiej, został jednym z czołowych działaczy spółdzielczości spożywców w Wojsku Polskim. Wie-

lokrotnie współpracował także jako spółdzielca z najwyższymi władzami i instytucjami państwowymi. Ba, z książki dowiadujemy się również – choć to wątek ledwie wzmiankowany – że był wielkim sympatykiem Piłsudskiego nawet po zamachu majowym! Równie ciekawa jest przynależność Wolskiego do wolnomularstwa, gdyż należąc do tej tajnej i hierarchicznej organizacji, stale dążył do jej demokratyzacji, porzucenia rytualnego sztafażu, postawienia w centrum zainteresowań społecznego konkretnego zamiast ogólnikowych humanistycznych sloganów; stanowczo odrzucał także wszelkie propozycje polepszenia własnego statusu dzięki masońskim koneksjom. Bez wątpienia **zupełnie „w poprzek” utartych schematów pozostawał też jego stosunek wobec kwestii narodowej. O ile główny nurt anarchizmu krytykował, nierzadko zajadłe, samą identyfikację etniczną, o tyle bohater książki dystansował się od maszyny państwa narodowego (choć uważał, że państwo polskie jest lepsze niż zależność od zaborców), lecz cenił tożsamość narodową i znaczną część tradycji kulturowych Polaków** – poczynając od czasów szlacheckiej „anarchii”, poprzez etos walk narodowowyzwoleńczych, a kończąc na pochwalę odzyskania niepodległości. Nie był to – wbrew opiniom Duszyka – całkowicie nowy koncept na gruncie anarchizmu (dość wspomnieć patriotyzm Proudhona) czy szerzej pojętej teorii samorządno-wolnościowej (niemal identyczne stanowisko zajmował Abramowski), jednak bez wątpienia dobrze oddaje intelektualną odwagę Wolskiego.

Wróćmy do chronologii. **Niepodległa Polska to czas, w którym rozkwitła jego spółdzielcza pasja.** Najpierw został lustratorem centrali spółdzielczości spożywców „Społem”. Następnie **organizował oraz koncepcyjnie wspierał rozwój kooperatyw spożywczych w wojsku** (z pobudek patriotycznych uważał, że powinno się ono maksymalnie uniezależnić od dostawców prywatnych, zwłaszcza zagranicznych), **nie rezygnując z zaangażowania w tego typu inicjatywy wśród ludności cywilnej.** Początek lat 20. poświęcił również **badaniu i propagowaniu spółdzielczości uczniowskiej.** Dał się wówczas poznać jako **znakomity autor publikacji instruktażowych, pisząc kilka kluczowych pozycji prezentujących założenia ruchu kooperatywnego,** okresowo redagował również pismo „Społem!”. Tylko w latach 1918-25 wygłosił w całej Polsce ponad 1000 odczytów propagujących różne formy spółdzielczości. Należał także do **pionierów ochrony interesów pracowników spółdzielczości, podejmując pierwsze próby powołania związku zawodowego w tym sektorze.** Poprzestańmy na tej wyliczance, choć to zaledwie zarys form aktywności, pomysłów i funkcji Jana Wolskiego w ruchu kooperatywnym, realizowanych – co warto podkreślić – ponad organizacyjnymi i ideowymi podziałami w jego łonie.

Wkrótce zainteresował się dziedziną, która stała się zarazem *idée fixe*, jak i miłością jego życia – spółdzielczością pracy. Tu konieczne jest uściślenie: spółdzielczość pracy nie jest, jak dziś sądzi wiele osób, tożsama ze spółdzielczością wytwórczą. Ta ostatnia realizuje całokształt procesu produkcyjnego, począwszy od pomysłu na działanie, przez zakup surowców, organizowanie wytwarzania wyrobów, na sprzedaży hurtowej kończąc – innymi słowy, obejmuje ona zakres działań całego przedsiębiorstwa. W „czystej” spółdzielczości pracy kluczowe pozostaje natomiast zorganizowanie samej działalności produkcyjnej na zasadach oddolnych i samorządnych.

O ile bowiem nie jest możliwe uspołdzielczenie niektórych branż czy przedsiębiorstw (np. sektor zbrojeniowy ze względów strategicznych musi pozostać pod kontrolą państwa), o tyle nawet w nich część procesu produkcyjnego można zorganizować na zasadach spółdzielczości pracy – zlecając konkretne zadania zrzeszonym robotnikom. W wielu przypadkach jest to prostsze, np. umożliwia tworzenie spółdzielni bez dużych kapitałów na zakup surowców, gdyż te nabywają zleceniodawcy. Przykładowo, żadna spółdzielnia pracy nie wygra państwowego przetargu na wykonanie zapory rzecznej, nie mając środków na ogromne wydatki związane z zakupem materiałów – może jednak otrzymać to zadanie, gdy państwo sfinansuje cement, stal itp., a wkładem spółdzielców będzie ludzka praca, wykonawstwo zlecenia. Takie rozwiązanie umożliwia również, a może przede wszystkim, ochronę pracowników przed wyzyskiem w tych gałęziach gospodarki, których uspołecznienie nie jest możliwe w ogóle lub w danych warunkach. W takiej sytuacji pracownicy zrzeszają się dobrowolnie i na własnych zasadach organizują produkcję, a zleceniodawcę interesuje tylko wyrób finalny, nie ingeruje on w stosunki pracy, nie jest już „panem i władcą” robotników, lecz jedynie ich kontrahentem.

Umożliwia to wytwarzanie dóbr użytkowych w warunkach daleko lepszych niż gdyby ci sami pracownicy pozostali – jak to określał Wolski – najmitami. Lepszych nie tylko z uwagi na to, że zorganizowanie produkcji na zasadach samorządności wyklucza lub ogranicza wyzysk pracowników, lecz także dlatego, iż **oferuje znacznie większe możliwości takiego ustalenia reguł, aby praca nie była monotonna, żmudną harówką, lecz czymś twórczym**. W ten sposób minimalizuje się zarazem wyzysk ekonomiczny, jak i negatywne aspekty pracy najemnej – następuje to, co dziś nazywamy jej humanizacją. Wolski zaś był właśnie takim lewicowcem, który silnie akcentował zarówno wymiar ekonomiczny, jak i psychologiczno-moralny wyzwolenia – dążył do sytuacji, w której zaistnieje jednocześnie wolne społeczeństwo i wolna jednostka. Duszyk cytuje jeden z jego tekstów: *Przy warsztacie pracy najemnej jest on [pracownik] tylko narzędziem w ręku podstawionego przez kapitał zwierzchnika. Narzędziem bezwzględnie posłusznym. Posłuszeństwo – oto jego obowiązek. Jego siła, jego zdolności, jego inteligencja, potrzebne są tu jedynie na to, aby jak najdokładniej wykonywał wolę zwierzchnika. /.../ Przez czas pracy zarobkowej wolny obywatel demokracji staje się niewolnikiem.*

Jeśli tę samą pracę zorganizowano by na zasadach spółdzielczych, gdzie zrzeszeni robotnicy wspólnie decydują, jak mają wyglądać jej poszczególne etapy, sfera wolności fizycznej i psychologicznej poszerzyłaby się znacząco. Pozwoliłoby to, nawet bez całłościowych przeobrażeń ustrojowych, **zmniejszyć skalę swoistej społecznej „schizofrenii”, w której jako obywatele czy konsumenci zyskujemy coraz więcej praw, a jednocześnie jako pracownicy najemni wciąż tkwimy w stanie quasi-niewolnictwa, będąc jedynie trybikami w maszynie systemu produkcyjnego.**

Jan Wolski został głównym pomysłodawcą, propagatorem i inicjatorem tego rodzaju spółdzielczości w Polsce. Wyjazd studyjny do Włoch, gromadzenie literatury, popularyzowanie tej formy kooperatywności, koncepcje organizacyjne i apele do władz spółdzielczości oraz decydentów państwowych – to jedna strona medalu. Wolski opracował kluczowe dokumenty tego ruchu w Polsce, był autorem wzorcowych statutów spółdzielni pracy, na-

piisał kilka broszur i książek poświęconych owej idei, stworzył zaplecze organizacyjne, jak Sekcja Kooperacji Pracy przy Polskim Towarzystwie Polityki Społecznej, a później niezależne Towarzystwo Popierania Kooperacji Pracy.

Drugą stroną medalu było zaś **wspieranie konkretnych inicjatyw, jak tworzenie spółdzielni pracy froterów, robotników malarskich, szwaczek-bieliźniarek, robotników ziemnych, rzeźników, stolarzy, krawców, szewców, zecerów itp.** Efekty tego aspektu działalności Wolskiego i jego współpracowników były skromne. Złożyło się na to wiele czynników, od nieznamomości samej idei w społeczeństwie, przez niechęć wobec niej nawet wśród wielu działaczy ruchu spółdzielczego, ogólną kiepską sytuację gospodarczą, niewielkie wsparcie decydentów, po kłopoty natury finansowej i technicznej: brak dogodnych kredytów, ubóstwo spółdzielców-robotników, fiasko w kwestii powołania centralnej organizacji (związku rewizyjnego) koordynującej i wspierającej spółdzielczość pracy. Nie było to fiasko idei – ta bowiem przyniosła znakomite owoce choćby w przedfaszystowskich Włoszech (w 1915 r. w 2175 spółdzielniach pracy zrzeszonych tam było ponad 300 tys. robotników) – lecz zwyczajne, prozaiczne trudne początki, z czego Wolski doskonale zdawał sobie sprawę, zakładając, że jest to działalność rozłożona na wiele lat.

Jednak nawet wtedy, gdy Duszyk opisuje fiasko różnych inicjatyw i stosunkowo niewielkie efekty tych udanych, jest w tym coś szlachetnego i wzruszającego. Ukazuje on bowiem **swoisty heroizm garstki zapaleńców, którzy gnieźdząc się w podnajmowanych pokojach i dokonując „inwestycji” typu zakup maszyny do pisania, mozolnie, krok po kroku, zmierzali do wytyczonego celu, nie zrażając się ogromem przeciwności.**

W obliczu agresji hitlerowskiej na Polskę, Jan Wolski został powołany przez prezydenta stolicy do Miejskiego Zespołu Aprowizacyjnego, utworzonego na bazie „Społem”. Po kapitulacji przekształcony został on przez Niemców w wydział aprowizacji magistratu Warszawy. Gdy okazało się, że Wolskiego nie pozbawiono pracy, w kręgu współpracowników powstała wielobranżowa spółdzielnia pracy „Odbudowa”, która dzięki jego staraniom otrzymywała wiele zleceń od instytucji miejskich. Warto dodać, że w spółdzielni tej znaleźli pracę m.in. intelektualiści, których realia okupacyjne pozbawiły dotychczasowych źródeł utrzymania. Gorzkim paradoksem historii pozostaje fakt, że jeden z głównych celów Wolskiego – powołanie centralnego związku spółdzielczości pracy – udało się osiągnąć właśnie podczas okupacji. W listopadzie 1939 r., na bazie środowiska Towarzystwa Popierania Kooperacji Pracy, które rozwiązano, powołany został Związek Spółdzielni Pracy i Wytwórczych. Tu warto wyjaśnić pewną rzecz. Duszyk przypomina rzadko przywoływany fakt, iż spółdzielczość została przez Niemców potraktowana stosunkowo łagodnie, jako dogodny instrument realizacji celów polityki wojennej. Na przykład spółdzielczość spożywców została wykorzystana przez okupantów jako element systemu aprowizacyjnego, co zresztą pozwoliło uratować od śmierci wielu jej działaczy, oraz wspierać struktury podziemnego państwa polskiego. Aby nie było niejasności, należy dodać, że **Wolski w czasie wojny wielokrotnie udzielał pomocy ukrywającym się osobom, w tym Żydom, pozostawał w kontakcie z władzami Polski Podziemnej, wykładał na nielegalnych kursach kształceniowych, zaś dowodzona przezeń centrala spółdzielczości pracy zrezygnowała z zamówień od hitlerowców.**

Jeszcze bardziej gorzkie w swej wymowie są fakty z kolejnego okresu życia Jana Wolskiego. Gdy z II wojny światowej wyłonił się nowy ład polityczny, miał on prawo oczekiwać, że ziszczą się marzenia o radykalnej przebudowie społecznej, rozkwitnie spółdzielczość, a stosunki pracy ulegną daleko idącej humanizacji. Złudzenia trwały krótko. Współtworzony przez Wolskiego „Program Spółdzielczości Polskiej” został uznany za zbyt radykalny przez prezydenta Bieruta. Spółdzielczość Polski „ludowej” szybko okazała się monstrualnym, biurokratycznym tworem, pełnym karierowiczów, których nie interesowało żadne wyzwolenie pracowników najemnych z wyzysku i stosunków poddaństwa. Wolski z takich powodów zrezygnował już jesienią 1945 r. z etatowej pracy w Łodzi, gdzie z ramienia Związku Rewizyjnego Spółdzielni RP miał koordynować zadania spółdzielczości pracy. Przeniósł się do Krakowa, gdzie nadal zatrudniany przez ZRS RP był jednak stopniowo odsuwany od wszelkich istotnych decyzji. Na Uniwersytecie Jagiellońskim zaczął prowadzić wykłady w Studium Spółdzielczym, jednak już w styczniu 1949 r. odebrano mu tę możliwość. W podkrakowskiej Woli Justowskiej stworzył Centralny Ośrodek Szkoleniowy Spółdzielczości Pracy, lecz komuniści wkrótce rozwiązali placówkę. **Okazało się, że weteran lewicy i spółdzielczości pracowniczej, nieprzejednany krytyk kapitalizmu, nie jest potrzebny, a wręcz przeszkadza władzy „ludowej”.**

Co gorsza, jego idee zostały nie tyle zaniechane, ile wypaczone. Pierwsze lata PRL-u to żywiołowy rozwój spółdzielczości pracy – ilość powołanych tego typu podmiotów przekroczyła najśmielsze marzenia Wolskiego z międzywojnia. Cóż z tego, skoro były to inicjatywy sztuczne, tworzone odgórnie, będące w praktyce przedsiębiorstwami państwowymi, a spontaniczne spółdzielnie szybko zostawały wciągnięte w podobne tryby, tracąc swój charakter. Spółdzielczość w zasadzie upaństwowiono, pozbawiono autonomii (odgórnie „jednoczono” niezależne placówki), o samorządności robotniczej nie było mowy, a najemnictwo pozostało takie samo, tyle że pod innymi hasłami. Nestora i pioniera kooperatywności pracy w Polsce nie tylko usunięto z instytucji spółdzielczych, ale i przypuszczono nań załadły atak. Jego koncepcje – wpisane w tradycję światowego ruchu kooperatywnego – nazwano pogardliwie „wolszczyzną”, uznano za naiwne i godne jedynie tego, aby wypełnić je z polskiej „spółdzielczości”.

Świetnie ukazuje Duszyk to zderzenie autentycznego kooperatywności z komunistycznym pseudospółdzielczym oszustwem na przykładzie powojennej praktycznej inicjatywy Wolskiego – spółdzielni pracy „Portowiec”. Bohater książki wraz ze współpracownikami wsparł na przełomie lat 1947/48 tworzenie spółdzielni robotników portowych. Dotychczas niezrzeszeni, pracowali w złych warunkach, bez stałych zarobków, większość z nich pozbawiona była elementarnie przyzwoitych lokali mieszkalnych. W dodatku niezorganizowana praca była mało efektywna. **Dopiero utworzenie „Portowca”, do którego dobrowolnie i spontanicznie zapisali się niemal wszyscy robotnicy portowi z całego Wybrzeża, zmieniło realia zatrudnienia, usprawniło ten dział gospodarki, pozwoliło też polepszyć sytuację bytową spółdzielców** – już pod koniec 1948 r. oddano im do użytku 68 nowych mieszkań, kolejnych 130 było w budowie. **Co równie ważne, „Portowiec”, spółdzielnia wielka, bo mająca ponad 3 tys. aktywnych członków, był za sprawą Wolskiego i jego współpracowników kooperatywą faktyczną, tj. o**

demokratycznej strukturze władzy, oddolnej kontroli zwykłych członków nad „funkcyjnymi”, z biurokracją ograniczoną do minimum. Duszyk cytuje znamienne słowa jednego z członków zarządu spółdzielni: *Jeżeli uważacie, że waszych interesów bronimy źle, jeżeli uważacie, że nie nadajemy się na nasze stanowiska, jeżeli widzicie wśród siebie ludzi, którzy tę pracę wykonają lepiej, proszę – wybierzcie ich na nasze miejsce, a my wtedy pójdziemy z powrotem do portu dźwigać worki.* Nie była to sytuacja hipotetyczna – system kontroli był skonstruowany tak, że szeregowi członkowie nie mieli problemów z odwołaniem osób, które uznali za niepożądane we władzach.

Nie trwało to jednak długo – gdy tylko władza komunistyczna okrzepła, „Portowca” **de facto upaństwowiono, skończyła się demokracja i samorządność pracowników. W „ludowym” państwie nie było miejsca na takie lewicowe „fanaberie”.** Losy Jana Wolskiego po roku 1945 wywołują poczucie smutku nie tylko dlatego, że człowiek zasłużony i szlachetny został potraktowany tak podle. Książka Duszyka **mimoходом, przez pryzmat losów jednostki, ukazuje jak niewiele warte są bajania o lewicowości PRL-u. Na przykładzie spółdzielczości możemy w „Ostatnim niepokornym” prześledzić zupełne porzucenie – ba, wręcz zajadłe zwalczanie – ideałów lewicowych.** Nie ograniczało się ono jedynie do mrocznych lat stalinizmu, jak chcieliby niektórzy, przeciwstawiając „złemu” Bierutowi „dobrego” Gomułkę.

Rok 1956 rzeczywiście przyniósł, pod naciskiem protestów społecznych, „odwilż” i związane z nią nadzieje na humanizację ustroju. Tak było również w spółdzielczości. Na fali przemian Wolski, przez kilka lat bezrobotny lub zatrudniany na fikcyjnych – nie wiążących się z żadną konkretną pracą o zasięgu społecznym – posadach „spółdzielczych”, klepiący z żoną biedę, a przede wszystkim zmarginalizowany jako działacz, wrócił do głównego nurtu kooperatywności polskiego. W atmosferze potępiania „błędów i wypaczeń” przypomniano sobie o nestorze spółdzielczości pracy, zaczęto go zapraszać na spotkania ruchu, prosić o radę, II Zjazd Delegatów Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy przyjął uchwałę wyrażającą wdzięczność i uznanie dla Wolskiego, przyznano mu odznakę Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego, wybrano w skład Rady CZSP i do Naczelnej Rady Spółdzielczej.

On sam wiązał z „polskim październikiem” wielkie nadzieje na odbudowę autentycznej spółdzielczości i wyzwolenie pracowników najemnych. Już w listopadzie 1956 r. przesłał na ręce Władysława Gomułki memoriał w sprawie „odpaństwowienia” i demokratyzacji spółdzielczości pracy, działał w Komitecie Odnowy Ruchu Spółdzielczości Pracy, w styczniu 1957 r. został przewodniczącym nowopowstałego Spółdzielczego Instytutu Samorządu Pracy, w tym samym roku ukazała się jego książka „Spółdzielczy samorząd pracy”.

Ale nie trwało to długo. Gdy tylko „gomułkizm” się umocnił, zdobycze Października uległy likwidacji. Oczywiście represyjność reżimu nie wróciła już na dawne tory, ale samorządne inicjatywy o lewicowych zasadach i celach spotkał podobny los jak dekadę wcześniej. Instytut Wolskiego uległ likwidacji już w roku 1959, a III Zjazd CZSP „przyklepał” uchwały i praktyki, które były powrotem do centralizacji i upaństwowienia spółdzielczości. Do obiegu wróciły zajadłe ataki na „wolszczyznę”. Był to koniec marzeń i finał spółdzielczych inicjatyw bohatera książki Duszyka.

Jeszcze tylko działalność w rozwiązanym wkrótce Klubie Krzywego Koła, jeszcze tylko zakończona atakiem serca rewizja u 73-letniego starca za kontakty z paryską „Kulturą” (Giedroyc chciał wydać prace Wolskiego o samorządzie pracowniczym), jeszcze tylko upokarzający proces sądowy (uniewinnienie) i blokada edycji jego dzieła życia, „Anachronizmu najemnictwa” – i już władza „ludowa” miała z głowy człowieka, który całe życie poświęcił ideałom socjalizmu, wyzwolenia robotników i demokracji. Jan Wolski zmarł 12 lipca 1975 r. Dziś jest niemal całkowicie zapomniany.

Książka Adama Benona Duszyka to nie tylko ważny krok ku przypomnieniu tej niezwykłej postaci. Choć nie pozbawiona pewnych słabości – nieco dygresyjny i „rozwlekły” język narracji, nadmierne uproszczenia w referowaniu rozmaitych stanowisk doktrynalnych (anarchizm, idee Abramowskiego), zbyt mała wedle mnie ilość cytatów z trudno dostępnych dziś prac teoretycznych Wolskiego – stanowi przede wszystkim piękny i w pełni uzasadniony hołd. Autorowi należą się za to wyrazy uznania, a książce pozostaje życzyć jak największej rzeszy czytelników.

Adam Benon Duszyk, *Ostatni niepokorny. Jan Wolski 1888-1975 (Anarchista – Wolnomularz – Spółdzielca)*, Radomskie Towarzystwo Naukowe, Kraków – Radom 2008.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Remigiusz Ochraska
Historia pewnej szlachetności
Jan Wolski
2009

<http://lewicowo.pl/historia-pewnej-szlachetnosci-jan-wolski/>, skolektywizowano 10
lipca 2020

Powyższa recenzja pierwotnie ukazała się w piśmie „Obywatel” nr 3(47)/2009

pl.anarchistlibraries.net